

Nakład 15 tys. egz.

NR 28, Cena 5 zł

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

12 grudnia 1982 r.

PO ROKU. Mija rok od wprowadzenia stanu wojennego: rok krwi i bólu: górników "Wujka" i Lubina, młki katowanych w milicyjnych kasa-
samach, bezpacy więzionych i internowanych za wierność związkowi i
sobie. Rok katastrofalnego spadku produkcji i poziomu życia milionów
zwykłych ludzi, którym bieda zagląda w oczy. Rok jawnego gwałcenia praw
obywatelskich, poniżenia i wyzysku. Ale także rok oporu i znaczonego m.in.
strajkami i demonstracjami /1 i 3 maja, 15 czerwca, 31 sierpnia, 10 listo-
pada/, niezależną prasą, budową podziemnych struktur, bojkotem
KON-ów, PRAN-ów i nowych związków zawodowych.

Dla uspokojenia społeczeństwa junta zapowiada zawieszenie stanu wo-
jennego i inne wiążące się z tym ustępstwa: zwolnienie internowanych,
amnestię. Liczy się na to, że po rozwiązaniu niezależnych stowarzyszeń
robotniczych i studenckich i, co najważniejsze, po delegalizacji "Soli-
darności" społeczeństwo da się oszukać pozorami liberalizacji, zapomni
o swych prawach i o tych, którzy o nie walczą. Z ulgą powitamy wszelkie
humanitarne gesty władzy. Ale cele nasze pozostają niezmiennie. Będziemy
walczyć o reaktywację legalnie działającego NSZZ "Solidarność", o rzeczy-
wista samostanowienie zakładów pracy, o wolne demokratyczne wybory, o so-
lidarność i pokój między narodami, o Rzeczpospolitą Solidarną.

7 XII 1982 r. II

Rada Solidarności Walczącej

MODLIMY SIĘ ZA - 13 grudnia 1982 r. - w rocznicę wprowadzenia stanu wojen-
NIEWINNYCH nego - w Katedrze Wrocławskiej odprawiona zostanie o-
godz. 18.30 Msza Św. w intencji ofiar stanu wojennego -
zabitych, kalectwionych, skazanych, internowanych, więzionych i pozbawio-
nych pracy. Modlimy się za niewinnych. Modlimy się za Ojczyznę.

DZIEŃ W Jutro kończy się 3-dniowe zwolnienie lekarskie - znowu
PODZIEMIU zasiadę w biurze i zacznę liczyć godziny do wyjścia. Dziś
trzeba koniecznie podrzucić papier do zaprzyjaźnionej drukarni,
odebrać kupione gdzieś na lewo matryce, "ustawić" gościa, który chce
mieć skrzynkę w domu, a po południu skontaktować się z redakcją SW,
bo nazbierało się trochę informacji dla nich.

O 7.40 wsiadam w tramwaj i jadę odebrać malucha od mechanika: wczoraj
został rzeźnię, a jest niezbędnie potrzebny na dziś. Drobnie 5 tys. zł
za wymianę jakiegoś kółka w skrzyni biegów i już podjeżdżam na stację
benzynową. 10 złotą i niebieską do pełna. 00.7
Jadę Powstańców Śląskich zerkając co jakiś czas w lustro. Ostroż-
ność nie zawodzi. Ale za mną czysto.

Nowa dzielnica, duży blok. Zatrzymuję się kilka bram dalej. Biorę
awidrony, podłożę i daję nury do piasku. Przejście znam na pamięć:
prawy skręt w prawo, drugi boks. Kłódka się zacina, jest
ciemno a światełka nie chcą zapalać. Magazyn pustoszeje. Je-
szcze tydzień temu było 35 ryz. Ładuję do toreb 14 paczek papieru wy-
biorając to nierozdarte. To już tylko maszynowy V klasy. Przydałby
się powielaczowy. Muszę zapytać Wojtka. Może mu został jeszcze jakiś
niezapeczęty magazynek. Wojtek był nominalnie szefem zaopatrzenia dru-
karni, ale praktycznie robił wszystko: zakatwiał skrzynki, ulotkował,
jeździł z listami, a jak trzeba było to i drukował. Powinien coś mieć.

rzeczona z już zamknięta, torby pełne, ale ktoś człapiąc schodzi z góry. "Błąd? - myślę - trzeba było włożyć światełko". Udaję, że jestem mieszkańcem bloku i właśnie byłem w swojej łazience. Mijam strażnika krokiem wbiegam po schodach czując, że za chwilę oderwą się uchwyt torby albo moje ręce. Już drzwi i samochód. Jakby od niechcienia wrzucam torby na ytne siedzenie. Maluch przyfada i z jękiem.

Chwilę dyszę w samochodzie, ruszam ostro i za 15 minut jestem 100 m od skrzynki wyznaczonej przez drukarzy. Zostawiam wóz za rogiem. Willa numer 43, wszystko się zgadza. Dawoniu w umówiony sposób. Otwiera starsza pani. - Czy zastałem pana Piotrowskiego? Ja w sprawie cyklinowania - rzucam hasło. - Panie, ja nic nie wiem, sięć będzie jutro wieczorem - zamyka mi drzwi przed nosem przetraszona teściowa. Klnę przez zęby - z jakimi demoniacy nie znają hasła. Trzeba będzie upieprzyć Piotrowskiego! Co teraz robić. Nie mogę przecież jeździć po mieście z tym papierem, aż pan Piotrowski zechce nauczyć teściwą hasła. Decyduję się pojednać wprost do drukarni. Wprowadzie prosił mnie jeden z drukarzy, Adam, bym tam nie przyjeżdżał, bo się dekonspirują, ale mam do wyboru odwiedzić papier do piwnicy albo zaryzykować i jechać do drukarni pozyczyć się kłopotliwego ładunku.

- Pojeżdżam na Dworską. Drugie piętro, dzwonek. Otwiera jakiś typ, którego chyba nie znam. Pytam z o Adama - tu hasła nie ma. Typ, który stworzył udaje wariata - to chyba pomyłka - sugeruje. - A może Adam coś dla mnie zostawił - próbuję jeszcze raz. W uchylonych drzwiach pokoju pojawia się dobrze znana, rozczochrana głowa Jurka. - Cześć Jurek - mówię przez ramię zdezorientowanego "odwrotnego". Właż i zanknij drzwi - wita mnie Jurek. Farba już śmierdzi na korytarzu. Jurek w białym popielonym fartuchu przedstawia mi współdrukarza - to Długi, brat Adama. Robią zeszyty tygodniowy numer SW, dostali matryce trzy dni później niż zwykle, bo skrzynka musiała wyjechać na pogrzeb, a miał w dodatku do Adama przyjechała rozbudowana rodzina, której nie można nawet pokazywać druków niezależnych - tak się boją. W sumie opóźnienie 4 dni. Skrzynki kolportażu wściekają się, bo odbiorcy przychodzą po kilka razy na darmo, twierdząc, że ryzykują życiem.

Wybiegam do samochodu po torby. - Cała szczęście, że przyniosłeś tu, bo ten Piotrowski to nam dowozi od przypadku do przypadku - skrzę się drukarce. W zeszłym tygodniu Długi sam z pracy wyrósł trzy razy ratując sytuację - teraz mamy na trzy tygodnie spokój. Chcę już wychodzić, ale drukarce szpikują mnie informacjami dla redakcji. Każę im wszystko o wiedzę napisać - nie jestem w stanie zapamiętać kto kogo zakapował w Delonnie, przebiegu przesłuchania z R.U. przez SB, sugestii i życzeń co do następnych publikacji.

Zwracam uwagę na odciski palców na niektórych egzemplarzach SW. - Podarzą nam się rękawice, to mamy zatrzęsnąć produkcję?! - odpowiada rozdrażniony moją uwagą Długi - rękawice z kolportażu nie wpływają, a jak nie ma czasu bibuły na skrzynce, to wszystko na nas! Nie dyskutuję z nim, bo wiem, że ma rację. Zabieram to co napisali i pędzę do samochodu. Matryce miałem odebrać o 9.30, ale już jest 10. ~~Raz~~ Trzeba być oficerem, mieszkanie na skrzynkę. O 10.20 pukam do drzwi mieszkania w bloku w dzwonek nie działa. Dopiero po kilku minutach dobijania się otwiera starszy pan w okularach. - Dzień dobry, ja z ogłoszenia o pracy automatycznej. Staruszek patrzy mi bystro w twarz: - proszę, wchodzić do mieszkania. Gospodarz stawia wodę na herbatę i widzę już, że wcześniej niż za pół godziny stąd nie wyjdę. Zaczynam rzeczowo: - pan się zgodził wstępnie na punkt kolportażu, wchodzi w grę wtorki lub czwartki od godz. 17.00. Dostawca może przychodzić na stare hasło. Maszyny tylko ustalić hasło dla odbiorców i dobrze by było jakiś znak ostrzegawczy, no i trzeba naprawić dzwonek. - Chwilęczkę, proszę pana - postępuje mnie staruszek - jakiego charakteru byłyby to pisma? "Jeszcze mi salicylnego. Wolna myśl dla Rzeczypospolitej Solidarnej. Ale pan nie jest kłopotliwy? - pytam kokieteryjnie. - A niech Bóg broni - odżegnuje się

gospodarz - ale proszę mi powiedzieć, ile by tego było? - ok, 500 sztuk raz w tygodniu. - Wie pan - zaczyna wyrażać bardzo przestraszony wyraznie przestraszony rozmówca - to można gdzieś schować, ale 500 to już jest niebezpiecznie. Dług wyjaśniam, że przy naszej pracy nie można rozmawiać kategoriami: 50 sztuk-3 lata, 500 sztuk-30 lat. Przecież i z posiadanych 10 sztuk się pan nie wyrzucił. Tu ciągle jest ryzyko i trzeba być gotowym nawet na galery. Oczywiście, do pana należy decyzja - kończę trochę demagogiczny wywód.

Mój rozmówca najpierw zaczyna opowiadać, jak wyglądała konspiracja w AK, potem mówi, że młodzież jest nieostrożna, by w końcu zgodzić się na otwarcie skrzynki od przyszłego tygodnia. Przy wyjściu proponuje mi, żeby napisał dla nas krótką instrukcję BHP i rozstajemy się z porozumiewawczym mrugnięciem.

Pędzę na skrzynkę kontaktu z Redakcją SW. Zatrzymuję się na pl. Grunwaldzkiej, by coś "wrzucić na ruszt". Krupniok z chlebem na stojąco, ale za to przy szybkie: o! a co to za dziwny samochód!? Dwie anteny różnej długości, cyfrowa rejestracja WR 7471, zaparkowany tyłem do krawężnika, tak, jak nikt nie staje, o! i znużonych młodzieńców wewnątrz. Szybko rotę rachunek sumienia: czemu z sobą, gdzie byłem dzisiaj, z kim rozmawiałem, gdzie stoi mój wóz... I już widzę, że na ławeczce siedzi bez sensu jakiś facet, i rzucił i nudzi się. Jest i znajoma twarz SB-ka, który usiłował mnie zatrzymać w Sierpniu '80 pod zajezdnią. Podchodzi do siedzącego na ławce, pochyla się i coś mówi. Za chwilę obaj wsiadają do niewinnie wyglądającego fiata po drugiej stronie ulicy. Widzę, że obstawiają jeden z 14-piętrowych bloków. Na kogo to patrolowanie? - zastanawiam się już spokojnie, wiedząc, że jestem bezpieczny. Trzeba ostrzec górę...

Idąc do samochodu spotykam Bolka, kolporterera "drugiego rzutu". Z Bolkiem mamy naturalne kontakty zawodowe, więc nie muszę udawać, że go nie znam. - Słuchaj - mówi Bolek - mam wielki elektronik, chcą robić nadajniki, brakuje im tylko schematu i jakiegoś tranzystora. Będą robić za 10 egz. SW co tydzień. Zakawisz? - Jak będą kupować tranzystory i kolportować SW, to ich zapudłują za trzy tygodnie. Zresztą sam im zakawisz SW. Przecież dostajesz, zwiększ zapotrzebowanie - chłódzę jego zapak. - Że już prawie dwa tygodnie nie miałem bibuły! Ludzie się niecierpliwią, traciny czytelników. Tak nie można! - atakuje Bolek - OK. A jak ty wyjechałeś w zeszłym miesiącu bez zapowiedzi na 4 dni, to co było? - pytam. - Gość chodził do ciebie 5 razy przez dwa dni i tylko raz nie wpadł bo go patrol wylegitymował pod twoim blokiem jak miał przy sobie paczkę kłódky prasy - chłódzę Boleka dalej. Uspokaja się trochę i obiecuje, że sam spróbuje uruchomić tych elektroników. Przy okazji dowiaduję się, że Bolek ma w domu trochę farby. Bierę go, do wozu i jedziemy na Graciszynkę. W domu otwiera tapczan i wyściaga dwa słóciaki Twist-off. - Oczywiście - tłumaczę - trzymaj to w szafce, a nie w tapczanie: przecież to wygląda ja dzeń, a nie jak pociąg. Przyznaje mi rację i na odchodnym wspomina mi o możliwości kupna 200 litz papieru. - Gdzie i kiedy - pytam. - Trzeba to zakawzić w ciągu trzech dni, inaczej przepaśnie. Wzdycham ciężko. Nie jestem w stanie w tym czasie zakawzić samochód i magatyn. Zostawiam i tę sprawę na głowie Bolka. Zegnam się i lecę dalej.

Włocławek. Sprawdzam jeszcze raz numer. Dzwonek do drzwi: - Czy to mieszka pan Rogacki? - Mieszkał rok temu piętro wyżej, ale proszę wejść, mam jego nowy adres - wypowiada z westchnieniem ten nieprzyjemny głos ciemnooka gościa w niedopiętym szlafroku. - Nie będę weryfikować - zaprasza mnie gestem do wewnątrz. Patykam się wyliczącą i wchodząc do pokoju zaczynam mówić, co mi przekazała koleżanka.

W pokoju niespodzianka: na ulwanie, zając zapakę siedzi sam Kornel Horawicki. Obok plik papierów, ulotek i gazet, maszyna do pisania. Jest i współredaktor Szaszek. Jestem mile zaskoczony, witam się i nysię: "teraz to powinien o tym kolportażu?" - Gdzie nie wejść, tam zbieram bąty za nieterminowe dostawy SW, zaczynam się skarżyć. Kornel przerywa mi: "ty nie pierdol, tylko napisz do SW taki artykuł, taki dobry, wiesz. Napisz, żeby wiezieli, że SW tonie jest kolej warszawsko-wiedeńska ani hejnał mariacki..."

Piotr Krinkiewicz

DIALOG I
POROZUMIENIE

Czy władze prowadzą dialog ze społeczeństwem? Oczywiście tak. Odbywa się na salach sądów na terenie całego kraju. Nie tak dawno zakończył się kolejny etap tego dialogu. Władze osiągnęły porozumienie między sobą, że ich rozmówca, przedstawiciel społeczeństwa - Władysław Frasyniuk, winien na lat 6 być pozbawionym kontaktu ze społeczeństwem. Oto więc dialog, porozumienie i ... efekt.

8 grudnia we Wrocławiu władze podjęły dialog, tym razem z Piotrem Bednarzem, zastępcą Wł. Frasyniuka w ZR i RKS-ie. Procesy, aresztowania, fałszywe oskarżenia - oto droga porozumienia wybrana przez władze. Dokąd ta droga prowadzi? Nie miejmy złudzeń - idzie o nasze dobre, czy nasz interes /"klasowy" czy jakikolwiek inny/ idzie.

Tzw. śruba systemu wcale nie puszcza, ona tylko chwyta inaczej. Cel jest ten sam, co przed 38, dziesięciami czy piętnastoma laty.

Te same też są cele, w których wtedy i teraz ów dialog z władzami jest finalizowany.

WŁADZA I PRAWO

11.XI. pawilon więźniów politycznych w więzieniu we Wrocławiu był cichy i spokojny. Jedynie o godz. 10 okrzykiem radości powitała wiadomość o rychłym uwolnieniu Wałęsy. Ok. 17 dyżurny naczelnik, ppłk Jerzy Giesielski zarządził demon-

strację siły, oprowadzając po oddziałach więźniów politycznych uzbrojonych w pałki i tarcze grupę szturmową służby więziennej. Zaintrygowani więźniowie zaczęli wyglądać przez okna. Ok. godz. 18.30 na rozkaz naczelnika szturmowcy, wtargnąwszy na teren pawilonu, wyciągnęli wszystkich więźniów z cel, w których choć jedna osoba wyglądała przez okno. Przy pomocy pałek pędzono ich z piętra na piętro /"ścieżka zdrowia"/, po czym zamknięto w osobnych celach. W akcji tej wyróżnili się szczególnie gorliwością: oficer dyżurny - por. Edward Partyka i kpt. Kępczyński. Z całego zajścia - wbrew regulaminowi - protokołu nie sporządzono. W wyniku obdukcji lekarskiej, sporządzonej następnego dnia stwierdzono u 7 więźniów liczne, wyraźne ślady pobicia. Z uwagi na zagrożenie wokół tej sprawy, Okręgowy Zarząd ZK powołał Komisję, która miała ją zbadać. Okazało się, że nie ma winnych, a wszystko odbyło się zgodnie z regulaminem.

WŁADZA I PRAWO

W nocy z 28 na 29 listopada powiesił się na działce w Jeleniej Górze 47-letni Kazimierz Majewski, pracownik Fabryki Narzędzi, członek "Solidarności". Od 29. 8 do 30. 09. był internowany w Nysie. Od momentu zwolnienia otrzymał 9 pisemnych wezwań na przesłuchanie. Grożono mu śmiercią i skazywaniem dzieci.

Przed śmiercią Franciszek Majewski napisał list do żony: "Dość nam tych przesłuchań. Wykończyło to mnie. I tak mieli to ze mną zrobić, więc sam to zrobię. Będzie mi lżej. Proszę mnie pochować obok grobu żony."

Pogrzeb tej kolejnej ofiary stanu wojennego odbył się 7.12. w Jeleniej Górze.

WŁADZA I PRAWO

Na ape 1 Senat USA, 12.XII jest w Stanach Zjednoczonych obchodzony jako dzień solidarności z narodem polskim. Gdzież jest ta "wrogość wobec wszystkiego co polskie", nad którą ciągle rozgdakuje się WRONA? W ub. roku szopkę bażenarodzeniową w swoim kościele przyozdobił Stefan Kołczysty. Zbliżają się święta. Może by władze opublikowały spis materiałów, którymi wolno dekorować szopki i tych, którym są zabronione. Wszyscy będą wiedzieli i nie będzie nieporozumień.

Najnowsza audycja Radia "Solidarność" Wrocław - 16 grudnia, godz. 21, UKF 100.0 MHz, Błuszcz-2100, J-6-2000, Danuta-5000, Muzycy-2000, Plastycy-9000, Nowak-2500, Kaczuski-5750

Wydaje Agencja Informacyjna Solidarności Waleczącej